



## ZYGMUNT URBAŃSKI

Warszawa, 5 kwietnia 1945 r.

Komisja dla Zbadania Zbrodni Niemieckich w Warszawie

**Zeznanie ob. Zygmunta Urbańskiego, ur. 1 stycznia 1909 r., wiadomość można zostawić:  
Piekiełko pod Warszawą, w domu fabrycznym Spiessa u ob. Deczyka.**

Protokołowała Anna Juzwa.

Dotyczy: pobytu w obozie Stutthof pod Gdańskiem

---

25 marca 1944 roku zostałem zaaresztowany na ul. Zakroczymskiej przed sklepem w domu nr 15, w którym właśnie dokonywano aresztowania. Ja nie miałem nic wspólnego z tą sprawą, byłem po prostu przechodniem. Wraz ze mną zatrzymano jeszcze sześciu przechodniów i siedem osób z samego sklepu. Łącznie zabrano nas 13 osób. Przewieziono nas na Pawiak.

Siedziałem na Oddziale VII i VI. Przeważnie systematycznie co wtorek i co piątek wyławiano z cel według listy z więziennej kancelarii więźniów – i tych, którym udowodniono winę, i niewinnych – sprowadzano ich na VIII Oddział do tzw. piekarni, gdzie wiązano im oczy, wiązano ręce do tyłu, kładąc się rozebrać nieszczęśliwcom, dając im białe koszule. Następnie wprowadzano ich do samochodów (co widzieliśmy z okien) i wywożono za mury Pawiaka, gdzie rozstrzeliwano. Słyszeliśmy po kilkanaście salw, orientując się w ilości straconych. Jednorazowo rozstrzeliwano do 270.

Największe nasilenie rozstrzeliwań zaobserwowałem w Wielkim Tygodniu 1944 roku, kiedy to przez trzy dni zamordowano około 600 – 700 osób. Następnie zrobiono „czystkę Pawiaka” przed wysłaniem transportu do obozu w Stutthofie, w dniach 21, 22 i 23 maja, kiedy to stracono 700 osób w getcie.

Po upływie pięciu i pół tygodnia od zaaresztowania przewieziono mnie w al. Szucha celem ściągnięcia zeznań. Badano mnie w referacie 4al. Nie bili. Byłem tym zdziwiony, ponieważ tych czterech mężczyzn, których zatrzymano w sklepie, bardzo bito, tak że jeden z nich umarł.

25 maja wywieziono mnie w transporcie składającym się z 860 osób, podzielonym na trzy grupy, kwalifikowane według przewinień. Ja byłem w drugiej, należącej do średnich przewinień. W obozie na podstawie tych grup wykonywano wyroki śmierci. Zawieziono nas do obozu w Stutthofie.

Obóz leżał około 30 km od Gdańska. W chwili, kiedy przyjechałem, liczył przeszło 35 tys. (mój nr 36 018), a po trzech miesiącach miał już 102 tys. więźniów (mężczyzn i kobiet).

Tracono po paręset osób dziennie w następujące sposoby: 1) przez publiczne powieszenie na oczach obozu, 2) rozstrzeliwania, 3) zastrzyki dożylne, po których pacjent natychmiast umierał; operacji tych dokonywano w obozowym szpitalu, 4) przez gazowanie w komorach. Wszystkie ciała palono natychmiast w krematoriach. Podczas mego pobytu w obozie zginęło około 700 tys., w tym i kobiety.

Więźniowie byli używani do najrozmaitszych robót jak: szewstwo, stolarnia. Najcięższe roboty to było karczowanie lasów, roboty melioracyjne itd. Do pracy wyprowadzali kapowie rekrutujący się z kryminalistów niemieckich. Mieli oni wyraźne rozkazy likwidowania więźniów, bez względu kogo. Zabijali też do 30 więźniów dziennie kijami, a zwłoki musiano przynosić do obozu na apel.

Wyżywienie: 25 dkg chleba i litr niekwaszonej zupy. Warunki higieniczne znośne. Ciężko chorych odsyłano do szpitala, gdzie zamiast opieki niszczone chorych. Żydzi byli odizolowani. Mieli oni niesłychanie ciężkie warunki, a zwłaszcza Żydówki, które uważano za niepotrzebne. Kiedy osłabli, wieziono ich wózkami do krematorium i palono żywcem.

25 stycznia 1945 roku zarządzono ewakuację obozu. Wypędzono wszystkich na piechotę w kierunku Lauenburga. W drodze, kto zasłabł, zostawał zabity. W ten sposób wystrzelano kilka tys. kobiet i mężczyzn. W szpitalu w Stutthofie wystrzelano w ostatniej chwili 3 tys. chorych, a wszystkie budynki wysadzono w powietrze.

Więźniowie z bloków 12 i 15 zatrzymali się we wsi Riben, przy czym chorzy, a w tej liczbie i ja, zostali we wsi, zdrowych popędzono dalej. 9 marca 1945 roku zostaliśmy odbici przez oddziały Armii Czerwonej.

Zeznaję zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem przeczytałem.